

Po ćwierć wieku z okładem wróciło na stołeczne deski „Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza. Warto przypomnieć, że prapremierowe przedstawienie z Teatru Małego w reż. Tadeusza Minca grano ponad 550 razy, a ten niebawmy sukces frekwencyjny powtórzył swoim spektaklem Kazimierz Braun we wrocławskim Teatrze Współczesnym.

Rzadko się zdarza, aby nowa rodzima sztuka została tak przyjęta przez publiczność, co więcej – zyskała ona spore zainteresowanie także w Europie i USA. Tajemnica tego głosowania nogami polegała nie tylko na wyborze podniecającego tematu tabu, ale w równej mierze na sposobie jego uformowania, dla którego komizm, ironia, pastisz były precyzyjnie dozowanymi przyprawami. Inaczej mówiąc – Różewicz obrał metodę argumentowania na sposób komediowy, uciekając od dydaktyzmu, moralizowania, rozdzierania szat ukazał autentyczne demony seksualnego dojrzewania, kłopotów z tożsamością seksualną, a wreszcie rozmaitego chowu kompleksów obyczajowych.

Prawie 30 lat temu wszystkie te kwestie brzmiały niemal obraźliwie (nawet pod komediową kołderką), dzisiaj są już oswojone i nie budzą tak żywych emocji. Co więcej, wyrosła Różewiczowskiemu „Białemu małżeństwu” konkurencja młodych brutalistów chętnie poruszających podobne problemy, ale na sposób dramatyczny, acz często, niestety, wzorowanych na kiepskich reportażach. Toteż o ile pole refleksji młodych ogranicza

TEATR • „Białe małżeństwo” w Powszechnym Komedia polskiego Erosa



Paulina Holtz, Adam Woronowicz, Anna Moskal

się do hiperrealistycznych obserwacji i demonstrowania nerwów, o tyle dzieło Różewicza nie jako demonstracyjnie pławi się w kulturze, wychodząc dzięki temu zwycięsko z konfrontacji z nowymi, „akulturalnymi” produkcjami. Rzecz o tyle paradoksalna, że to właśnie komedia Różewicza, który wszedł do powojennej literatury pod sztandarem kulturalnej katastrofy.

Nie miejsce tu, aby przypominać katalog literackich nawiązań, aluzji czy parodii, jakimi „Białe małżeństwo” jest naszpikowane – te wszelako pokłady dramatu z wielką biegłością, poczuciem humoru i – co warto dodać – smaku wydobywa reżyser Grzegorz Wiśniewski. Dzięki temu komedia, nie tracąc własnej logiki z dobrze nakręconą sprężyną akcji, jest zarazem rodzajem krzywego zwierciadła, w którym przegląda się nasza

pocziwa i niepocziwa literatura erotyczna. Zwierciadło zresztą, i to dosłownie, organizuje ten spektakl. Centrum przestrzeni scenicznej zajmuje bowiem sypialnia dziewczęca, a potem małżeńska okolona wielkim lustrem-soczewką niczym szkłem powiększającym dzieje odwiecznego dramatu utraty dziewictwa. W spektaklu wszyscy i wszystko kręci się wokół sypialni, nawet niewinne grzybobranie rodem z „Pana Tadeusza” okazuje się wyuzdaną grą wstępną...

Aktorzy bardzo dobrze wpisują się w tę przestrzeń sceniczną, a co więcej – koncepcję przedstawienia rozgrywaną z ironicznym dystansem, ale bez tanich farsowych chwytów. Dzięki temu postaci są wiarygodne, choć okolone lekkim przymgiem przesady, niedoświadczenia – służy temu nawet

niewiele rozproszone światło, które wydobywa postaci z mroków sypialni (i zakamarków podświadomości jednocześnie). Z talentem udźwignęły główne role Anna Moskal (wewnętrznie rozedrgana Bianka) i Paulina Holtz (pełna komediowej werwy, twarda Paulina), która najwyraźniej idzie w ślady swej mamy Joanny Żółkowskiej, także w tym spektaklu doskonale w roli Ciotki. Publiczność, i słusznie, nie szczędzi oklasków wszystkim aktorom, którzy tworzą wyrazistą galerię portretów bohaterów rodem z małego dworku, ale przedziwnie żywotnych i dzisiaj. Jurny Ojciec (Cezary Żak), wystygła Matka (Ewa Dałkowska), przycajony erotoman Beniamin (Adam Woronowicz), owładnięty seksmanią Dziadek (Stanisław Brudny) i chętna Kucharcia (Maria Robaszkiewicz) tworzą tło tego poważnego komediodramatu, w którym artyści podążając za Różewiczem dotykają najintymniejszej, najdelikatniejszej i jednocześnie najbardziej pierwotnie biologicznej sfery ludzkiego „ja” uwikłanej w konwenanse, modele kulturowe, schematy prawne i psychologiczne lęki.

Niechaj nas nie zmyli komediowy sztafaż sztuki – tu idzie o życie.

● TOMASZ MIŁKOWSKI

Tadeusz Różewicz, „Białe małżeństwo”, reż. Grzegorz Wiśniewski, scenogr. Jan Kozikowski, opr. muz. Wojciech Blecharz, ruch sceniczny Leszek Bzdyl, światło Paweł Krawczyk, Teatr Powszechny w Warszawie